

GRABIŃSKI STEFAN

PO STYCZNEJ

Grabiński Stefan

Po stycznej

«Public Domain»

Stefan G.

Po stycznej / G. Stefan — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

8

Stefan Grabiński

Po stycznej

Wrzecki wyszedł z domu o trzeciej po południu.

Przedsięwziął dłuższą przechadzkę po mieście, by wśród bezcelowego błąkania się po ulicach, przekradania pomiędzy domami zagłuszyć katującą go od miesiąca zmorę myśli, przeciąć pasmo sylogizmów¹, uparcie rozciągających na torturach biedny mózg neurastenika².

Był rozstrojony do niemożliwości i wrażliwy na najdrobniejsze szczegóły życia wewnętrznego. Przed półrokiem przeżył ciężką chorobę umysłową, która rzuciła na gangliony³ niezatarte ślady swego przebiegu, jak odpływ pozostawia na nadbrzeżnych ławicach wywleczone morszczyzny. Rozgałęziły mu się warstwą przybylczą, zrazu obcą, pasożytną, by po jakimś czasie włączyć się jako organiczne ogniwo i wytworzyć nowe skojarzenia i związki.

Dawniej trochę bezładny w myśleniu, zaczął teraz rozumować z bezprzykładną logicznością aż do męczarni, kształtować całe szeregi najnieprawdopodobniejszych teorii i teoryjek i poddawać się ich sugestywnej pseudooczystości.

Wytworzył się tu pewien rodzaj wyobrażeń musowych, imperatywnych, którym nie ulec było dlań niemożliwością.

Bez wątpienia przyczyniły się do tego w znacznej mierze zarodki czegoś podobnego już z lat dzieciństwa. Podłoże ich było wtedy religijno-mistyczne. Niespełnienie np. jakiejś błażej czynności, niewykonanie jakiegoś gestu itp. groziło mu ściąganiem na się kary bożej, potępienia i przeróżnych nieszczęść. Samodržycielstwo to wprawiało go czasami w rozpacz bez granic, gdyż skutki przesadną obawą umysł dziecka nie znachodził nigdzie wyjścia z katowni. W miarę rozwoju inteligencji obłęd mijał. Po przesileniu się nieszczęsnej choroby mózgu powrócił, chociaż w zmienionych znacznie kształtach.

Począł snuć z lodową logiką dzikie poglądy, układać szaleńcze teorematy⁴ i wypatrywać, czy przypadkiem nie znachodzą sprawdzianu w życiu go otaczającym. Najślabszy choćby cień czegoś w tym rodzaju nabierał w rozwydrzonej wyobraźni rysów pełnych, nasyconych i zniewalał go do poddawania się wnioskowi stąd zajadle logicznym.

Doznawał dziwnej rozkoszy, ilekroć zdawało mu się, że jego „systematy” zdradzają jaką taką rację bytu.

Niemniej jednak zaznaczyć należy szczegół charakterystyczny, który poniekąd usprawiedliwiał go w niektórych wypadkach: istotnie zdarzały się nieraz okoliczności tego rodzaju, że dostarczały mu tworzywa dowodowego; życie jakby siliło się umotywować bieg myślowy szczególnego osobnika. Lecz tu zaczyna się rozwiewna rubież słońca i nocy, jasności i mroków, grunt niepewny, torfiasty, wiecznie dymiący oparami, odurzający czadem. – Czy Wrzecki był obłąkańcem? Czy Wrzecki miał słuszność? – Może i jedno, i drugie. Dylemat bez wyjścia.

W gleczerach⁵ bytu nieci słońce skrwawe ognie,
Iglisce szczytów dyszą krwią...
Gleczerzy bytu kwefy mgieł stuliły,
Na cyplach ćmi się noc...
Czy prawdą mgły, czy krew?
I z słońca mgły się rodzą...

¹ sylogizm – rozumowanie przeprowadzone zgodnie z zasadami logiki. [przypis edytorski]

² neurastenik – osoba znerwicowana, o nadmiernie pobudzonym układzie nerwowym. [przypis edytorski]

³ ganglion (z łac.) – zwój nerwowy. [przypis edytorski]

⁴ teoremat – twierdzenie wyprowadzone z innych twierdzeń danego systemu naukowego. [przypis edytorski]

⁵ gleczer (z fr.) – lodowiec. [przypis edytorski]

Wrzecki już od godziny przecinał przecznice, krążył po najludniejszych placach, chodnikach, wystawał przed sklepami, czepiając się szklanym wzrokiem krzykliwych barw i kształtów...

Dzień był jesienny, przeniknięty szreżogą⁶ dymów, wilgocią dżdżu. Z rozchwiei mgieł wysnuwały się jakieś twarze widmowe, maski zagadek, zacięte usta symbolów. Zdawało mu się, że każda z nich patrzy weń ze szczególnym wyrazem, jakby porozumiewawczo, z sennie-nudnym grymasem, poza którym kryła się świadomość prawdy wspólnej, tak dobrze obojgu im znanej, że się nawet nie ma co silić na jej podkreślanie.

Znużyły go twarze: przeszedł na odludną ulicę.

Była wypełniona po brzegi mlecznymi złożami oparów. Szedł ostrożnie, by nie natknąć na latarnię. Po pewnym czasie uczył na plecach czyjaś rękę:

– Serwus, Władek!

– A! to ty!... Nie poznałem – ale bo mgła zakuta!

Wrzecki serdecznie ścisnął podaną mu dłoń.

– Dokąd?

– Do prosektorium.

– A! do trupiarenki, operacyjka? Krajanie nieboszczyka? Co?

– Coś w tym rodzaju.

– Co to za cenny szpargał w kieszeni?

– Rzecz dość ciekawa: *O samozatruciu u węzów*. Problem zajmujący. Kto wie – może i tam bywają tragedie?...

– Hm! Rzeczywiście. Ale ty się widocznie śpieszysz. Do miłego zatem!

Pożegnali się. – Wrzecki już miał skrócić w prawo, gdy wtępnym dogonił go kolega medyk.

– Ale, ale. Korzystaj ze sposobności, dopóki cię znów nie napadnie mania ślęczenia tygodniami w domu. *Mon cher*⁷, radzę ci przejść się po wystawie. Oto akcja⁸. Pyszne rzeczy, na honor! Parę niezrównanych szkiców i pejzaży i nasz stary w gronie asystentów: wściekła gęba! Wszyscyśmy pochwyteni jak złodzieje na gorącym uczynku. Setny chłop! No, serwus!

Wsunąwszy mu w rękę akcję, szybko oddalił się.

Wrzecki machinalnie zawrócił w stronę wystawy. Po jakimś czasie wynurzyło się pytanie:

Co też mu zależało na tym, bym oglądał obrazy? Także!...

W chwilę później zastanowiła go własna ciekawość co do owych papierów, wyzierających z paltota młodego eskulapa⁹.

A przecież, gdybym się nie był zapytał, nie dowiedziałbym się tytułu rozprawki. Cóż mnie to znowu tak zajęło?

Obok mignęło w przechodzie jak przez sen dwóch mężczyzn o czymś żywo rozprawiających. Doleciał go urywek dialogu.

– Ależ na miłość boską, niewiadomy panu powód szalonego?

– Owszem, mówią, że pojedynek amerykański¹⁰! Wyciągnął podobno czarną...

Resztę zgłuszył turkot przejeżdżającego wozu, wchłonęła mgła.

Przecież to skończony idiotyzm zdawać się na takie rozstrzygnięcie sprawy – pomyślał.

Uczuł się bardzo znużonym: nerwowy ból głowy dokuczał mu nieznośnie. Usiadł na ławce pobliskiego skweru, wyjął papierosa i zapalił. Miejsce było zaciszne, wokoło przekwitających

⁶ *szreżoga* (daw.) – lekka mgielka w upalny dzień. [przypis edytorski]

⁷ *Mon cher* (fr.) – mój drogi. [przypis edytorski]

⁸ *akcja* – tu: bilet wstępu. [przypis edytorski]

⁹ *eskulap* (żart.) – lekarz (od zlatynizowanej formy imienia gr. Asklepiosa, boga lekarzy). [przypis edytorski]

¹⁰ *pojedynek amerykański* – pojedynek polegający na losowaniu ofiary, która następnie ma popełnić honorowe samobójstwo. [przypis edytorski]

krzaków róż jesiennych. Drobne, herbaciane płatki, spadłszy z pąkowania, zatrzymały się tu i ówdzie na gałązkach lub rozsypały na trawniku w bezładny ornament. Na prętach dumały łzawo krople mgły; zarysowywał się wąski, przejrzysty pasek, opijał wodą, pęczniał, wahał się, by wreszcie stoczyć się wyraźnym kształtem kuli. Coś podchodziło kryjonym ruchem do świadomości, wkładało się coraz dokładniej, natarczywiej... skryzalizowało się.

Zastanówmy się. Czyś nie zauważył momentu wspólnego między spotkaniem z Brzegotą a fragmentem posłyszanej rozmowy? Aha! Jesteśmy na tropie. Samozatrucie u węzów i następstwa wyciągnięcia czarnej gałki. Wyborne! Zachwycająco! Punkty zdradzają stylizację; możemy je połączyć.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.